



**Tomasz Biedrzycki**

**Toutatis  
znaczy  
ZAGŁADA**

**Tomasz Biedrzycki**

**TOUTATIS  
ZNACZY  
ZAGŁADA**

## **TOUTATIS ZNACZY ZAGŁADA**

Copyright © by Tomasz Biedrzycki, Jelenia Góra 2012

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji zabronione bez zgody autora.

All rights reserved

Okładka

Tomme Vasque

Korekta

Agnieszka Koprowska

# CZĘŚĆ I

## ZAPOWIEDŹ

### Rok 2005

Czarną pustkę kosmosu rozjaśniał ogromny glob Jowisza, doskonale rozpoznawalny dzięki ogromnej, czerwonej plamie pozwalającej się rozpoznać nawet zupełnemu laikowi. Obok niego mknęły dwie niewielkie tarcze księżyców spośród wielu innych, kryjących się w mroku. Znajdujący się bliżej glob był upstrzony wszystkimi odcieniami żółci, wyrzucał z siebie potoki płynnej siarki z kraterów. Otaczał go jasny obłok rozpraszającej się atmosfery. To był Io, jako jedyny poza Ziemią charakteryzował się wulkanicznym charakterem. Drugi ze zbliżających się globów, Europa, był najmniejszym księżycem Jowisza spośród czterech, odkrytych wieki temu przez Galileusza. Nagle w polu widzenia pojawił się nowy obiekt, okruch skalny, o poszarpanych brzegach. Z całą pewnością nie został jeszcze sklasyfikowany jako księżyc Jowisza. Gdzieś dalej przemknął drugi kosmiczny zawałdroga. Tego martwego świata nie oglądało dotąd bezpośrednio oko żadnej żywej istoty. Jedynymi przybyszami były tu od zawsze lodowe i skalne bolidy. Właśnie im Jowisz zmienia orbity i przyspiesza ich ruch. Niekiedy siła grawitacji tego olbrzyma potrafi wyrzucić skalny odłam poza granicę Układu Słonecznego. Jak dotąd przeleciały tędy tranzytem cztery sondy kosmiczne a piąta, „Galileo” krążyła po orbicie. Po zrzuceniu lądownika, który zbadał zewnętrzne warstwy atmosfery Jowisza, sonda prowadziła badania samej planety i jej księżyców. To był ten świecący punkt, który ukazał się z prawej strony tarczy Jowisza. Jedna z kamer sondy wykonała zdjęcie niewielkiego obiektu skalnego niknącego

już w mroku. Ze względu na jego znaczną prędkość, jakość zdjęcia nie wybiegała ponad przeciętną. Zdjęcie zamienione na kod binarny pomknęło z prędkością światła wprost do odbiornika Jet Propulsion Laboratory w Pasadenie, które kierowało projektem. Operator pracujący tego dnia, na zrobionych zdjęciach nie zauważył niczego ciekawego. Ot, rozgwieżdżone niebo i niewielka kula Europy. Obrazek, powtarzający się trzy razy. Nic dziwnego, że szczupły mężczyzna odłożył je do archiwum z opisem „Do późniejszej analizy” i zapomniał o sprawie....

## Rok 2009

Bezchmurne niebo błyszczało tysiącami gwiazd. Na wysokości prawie czterech tysięcy metrów zanieczyszczenia atmosfery nie przeszkadzały obserwacjom nieba, ponieważ nie potrafiły wznieść się tak wysoko. Na płaskim szczycie góry stała wysoka biała kopuła. Jej fragment właśnie odsunął się, ukazując potężny okular teleskopu. Dał się słyszeć warkot silnika i na kopułę padły światła samochodu. Po chwili można było już zobaczyć sylwetkę czarnej Toyoty. Samochód dotoczył się powoli i stanął tuż obok kopuły. Silnik zgasł, trzasnęły drzwi i wysiadł z niego kierowca. Mógł mieć z pięćdziesiąt lat. Skronie przyprószone siwizną przykrył czapką. Starannie zamknął drzwi wozu, chociaż stąd i tak nikt nie mógł go ukraść. Na piersi miał plakietkę z napisem „Timothy Robinson”. Zatrzymał się przed wysokimi drzwiami prowadzącymi do wnętrza obserwatorium i spojrzął w niebo. W pamięci Tima przemknął obraz sprzed piętnastu lat, gdy asystował przy odkryciu komety. Nie cieszyli się jednak długo pasjonującym zajęciem, gdyż w tym samym roku kometa Shoemaker-Levy rozpadła się na części i uderzyła w Jowisza. Obserwacje fascynowały i przerażały zarazem. Uderzenie jednego z fragmentów komety spowodowało wówczas na powierzchni planety potężny wybuch gazów. Obszar oddziaływania zderzenia był większy niż Ziemia. Te wydarzenia spowodowały powstanie „Kosmicznej służby ostrzegawczej”, której częścią był teraz Timothy, podobnie jak sami odkrywcy komety. Kilkudziesięciu innych astronomów wspierało ich pracę, finansowaną z funduszy NASA. Oprócz starego teleskopu na Mont Palomar, do ich dyspozycji oddano również Obserwatorium Lowell'a w Arizonie. Na rzecz tej organizacji pracował ponadto

zespół czterech teleskopów USAF, chociaż armia udostępniła je na niespełna cztery godziny każdego dnia. Do poszukiwań obiektów zagrażających Ziemi używano CCD pozwalającego na odkrycie wielu nowych, niewielkich obiektów na nocnym niebie. Jak do tej pory sklasyfikowali ponad trzy tysiące obiektów. Robinson uważał jednak, że to dopiero wierzchołek góry lodowej, a środki zaangażowane w ochronę Ziemi były mimo wszystko śmiesznie małe w stosunku do zagrożenia. Z westchnieniem spojrzął na szerokie, stalowe drzwi i wkroczył do wnętrza, wprost w szum elektroniki. Zauważył plecy jednej z koleżanek, pochylonej nad stołem zdjęć nieba. Usłyszawszy zamykane drzwi, odwróciła się i uśmiechnęła ujrawszy Robinsona.

- Witam - Timothy machnął dłonią w geście powitania i rozejrzał się.

- A gdzie jest Eugene? - Dziewczyna wykonała jakiś nieokreślony gest dłonią.

- Przegląda zdjęcia z Pasadeny, które dziś otrzymaliśmy... - Usłyszeli tupot nóg i okrzyk szefa zespołu badawczego.

- Jeeest!!! - Oboje spojrzeli na krzyczącego, który stał na podstawie teleskopu trzymając w rękach plik zdjęć.

- Cześć Eugene. Znalazłeś coś? - Spytał z przekornym uśmiechem Timothy.

- Planetoidę, którą sfotografował „Galileo”....

## Rok 2016

Powierzchnia Księżycyca szara i jałowa, nie miała żadnych cech szczególnych. Gdzie człowiek by nie spojrział, te same kratery, różniące się między sobą chyba tylko wielkością i stopniem zniszczenia. Tylko szare druzgoty i łańcuchy górskie. I oczywiście wszechobecna próżnia. Ale gdzieś daleko pojawił się błyszczący punkt. Zbliżając się, można było rozpoznać kształt obiektu. Wyglądał jak ogromna puszką od konserw. Na białej, upstrzonej uderzeniami mikrometeorytów powierzchni burty widniał ogromny czerwony napis „IASE – Tiberius”. Ten przyciółek człowieka w obcym świecie wyglądał jak wymarły. Ale coś się poruszyło. Górna część cylindra była ruchoma. Umieszczony w niej potężny teleskop o średnicy dwóch metrów wyłapał z przestrzeni ogromny kosmiczny okruch skalny. Zdjęcia zrobione z odległości czternastu milionów kilometrów nie były zbyt wyraźne, nawet, gdy obserwacjom nie przeszkadzała atmosfera. Dowódca „Tiberiusa” i jednocześnie główny astronom zdążył obliczyć orbitę obiektu. To była 4179 Toutatis, planetoida o chaotycznej orbicie, zaliczana do planetoid zagrażających Ziemi. Obliczenia rozwiały jednak obawy naukowców. Toutatis miała przejść sześć milionów kilometrów od niebieskiej planety. Ale „Tiberius” odkrył inną rzecz. We wszystkich, zrobionych do tej pory analizach i badaniach, również radarowych nie oceniano tego kawałka skały na więcej niż cztery, pięć kilometrów. Rysunki teoretyczne ukazywały dwie połączone ze sobą bryły natomiast zdjęcia „Tiberiusa” ukazały trzecią część planetoidy – potężny okruch skalny o wielkości sześciu – siedmiu kilometrów. Zanotowano jej aktualną orbitę i przybliżoną masę, po czym załoga obserwatorium zajęła się innymi obserwacjami. Ostatnie



obliczenia zrobione już na Ziemi, ukazały prędkość planetoidy – wynosiła niemal czterdzieści km/s.

## Rok 2018

W okularze teleskopu ukazał się niewielki kształt planetoidy. Operatorka – niska i szczupła, czterdziestoletnia kobieta o wysuszonej twarzy nacisnęła przycisk aparatu. Kolejne zdjęcia powędrowały wprost do komputera centralnego księżycowej kolonii „New World”. Uśmiechnęła się pod nosem. Jeśli nikt wcześniej nie zauważył tej bryły, to mogła nadać jej nazwę, a odkryła i obdarzyła imionami już dziesięć planetoid, chociaż pracowała tu dopiero od miesiąca. Syknęły hydrauliczne zamki drzwi wejściowych przerywając jej samotne rozmyślenia. Astronomka odwróciła się i ujrzała postać zwierzchnika kolonii księżycowej Mark’a Tarenday’a. Urzędnik, wysoki i dobrze zbudowany czterdziestolatek uśmiechnął się.

- I jaki dzień ma dziś „Łowczyni komet”?

- Nieźle, gubernatorze - Taylor wstała od okularu. - To już moja jedenasta planetoida.

- Znakomicie - na ekranie komputera coś zaczęło migać. Tarenday wskazał palcem na monitor.

- Chyba woła panią do siebie. - Taylor odwróciła się, zerknęła na ekran. Komputer sprawdził wszystkie banki danych i nie znalazł identycznej orbity. Migąca jednak nazwa planetoidy, którą komputer rozpoznał jako prawdopodobną na podstawie odbicia radarowego.

- To 4179 Toutatis - mruknęła Taylor. Jej palce błyskawicznie biegały po klawiaturze komputera

- Czy znalazła pani coś interesującego? - Tarenday stanął za plecami astronomki.

- Tak - weszła do bazy danych. Chwilę trwał cisza zakłócana jedynie przez szum twardego dysku komputera.

- No więc? - Gubernator usiadł, przyglądając się kobiecie.
- Ona powinna się pojawić dopiero za trzy miesiące. - Spojrzała na gubernatora i dodała zagubionym, niepewnym głosem
- Najwidoczniej coś zmieniło znacznie jej orbitę... - Nagle monitor znów zaczął migać. Taylor spojrzała tam raz jeszcze i aż jęknęła.
- O Boże!
- Co takiego? - Wystraszony Tarrenday zerwał się z miejsca i chwycił kobietę za ramię.
- Toutatis uderzy w Ziemię! - Wskazała ręką na ekran ukazujący wykres orbity planetoidy i Ziemi.
- Może to pomyłka - zaczął Mark, ale Taylor potrząsnęła głową.
- Nie, raczej nie. Ale zaraz prześlę te dane do centralnego komputera NASA. Zobaczymy, co oni powiedzą....
- Kiedy uderzy w Ziemię? - Zapytał gubernator. Jego głos zabrzmiał niewiarygodnie spokojnie. Taylor spojrzała na niego zaczerwienionymi oczyma.
- Za trzysta dwadzieścia dwa dni ....

Mark kiwnął głową i na chwilę zamyślił się. Taylor podeszła do panelu komputera i nagle poczuła uderzenie w miejscu gdzie kark łączy się z szyją, zapadając w ciemność. Nad bezwładnym ciałem kobiety stał gubernator księżycowej kolonii. Odrzucił stalową rurkę, którą obezwładnił kobietę i podszedł do komputera. Korzystając z osobistych kodów, w kilka sekund wymazał wszelkie dane dotyczące obserwacji Toutatis. Zarzucił sobie szczupłą astronomkę na ramię i powędrował wprost do służby powietrznej, idąc kanałem konserwacyjnym. Gdy dotarł do końca, położył ciało kobiety i ostrożnie wychylił się zza węgła. Korytarz

był pusty a wewnętrzne drzwi śluzy otwarte. Nie zastanawiając się włożył tam Taylor. Wyciągnął zza pazuchy dużą piersiówkę. Ukłął przy leżącej. Jedną ręką wprawnie zatkał nos a drugą odkręcił korek i przytknął butelkę do ust astronomki. Przełknęła krztusząc się. Tarrenday zauważył jak otworzyła oczy patrząc przez chwilę nieprzytomnie. Usiłowała wypluć alkohol, ale napastnik nie pozwolił jej na to. Przycisnął ręce do podłogi i zmusił do wypicia całej zawartości butelki. Taylor spojrzała prosto w zimne, stalowe oczy gubernatora. Już czuła szum w głowie. Jak przez mgłę usłyszała mruknięcie Tarrenday'a.

- Najlepsza szkocka....

Nagle poczuła jak ciężar zelżał. Zniknął gdzieś ucisk na rękach. Ślaniając się, wstała. W tym czasie wewnętrzne drzwi śluzy zamknęły się z sykiem. Mark Tarrenday spokojnie obserwował zamglony wzrok kobiety. Po omacku szukała włącznika. Jeden został skrupulatnie zasłonięty przez gubernatora. Ręka Taylor trafiła na drugi i nacisnęła go.

Mark najpierw zauważył zdziwienie na jej twarzy. Później strach i zrozumienie. Nad drzwiami zaczęła migać lampa ostrzegawcza. Rozległ się syntetyczny głos komputera.

- Uwaga. Za minutę nastąpi dekompresja śluzy Nr 2. Powtarzam...

Tarrenday dostrzegł ruch w głębi korytarza i przezornie ukrył się w wylocie kanału konserwacyjnego. Wolnym krokiem nadchodziły dwie osoby. Mark usłyszał coraz słabsze dudnienie. Taylor czując pęd powietrza uciekającego w rzadką atmosferę Marsa, waliła pięściami w drzwi jak opętana. Niestety, było już za późno. Gubernator z jakąś okrutną satysfakcją wpatrywał się w nabrzmiewającą skórę na twarzy kobiety. Ciśnienie w ciele Taylor było o wiele wyższe niż szybko spadającego zewnętrznego

ciśnienia atmosfery. Na nabrzmiałej skórze zaczęły pękać małe naczynka krwionośne. Później większe i większe. Po chwili zaczęła pękać skóra. Rozległ się tupot nóg. Dwójka techników dobiegła do drzwi służby i próbowała ratować astronomkę. W chwili, gdy włączyli awaryjne zamykanie, twarz i płuca kobiety zmieniły się w krwawą maź. Taylor obryzgując przeszkloną część drzwi krwią osunęła się martwa na podłogę, zabierając ze sobą straszliwą tajemnicę.

## **Rok 2018 28grudnia**

Granat a właściwie czerń nieba, była tego dnia widoczna szczególnie dokładnie, zwłaszcza tutaj, w południowo wschodniej Anglii. Po pokrytych białym śniegiem polach przemykała niska, wątła postać, trzymając w rękach grubą teczkę. Jadący drogą kierowca autobusu pokręcił głową. Znał tego maniaka. Timothy Growth był chyba najbardziej zapalonym astronomem – amatorem w Anglii. Otrzymany, ogromny spadek, który oceniano na trzy miliony dolarów pozwolił mu na wyekwipowanie nowoczesnego obserwatorium astronomicznego. Pędził tam teraz na kolejny tydzień obserwacji kosmosu.

Dotarł wreszcie do dwudziestometrowej wysokości kopuły kryjącej teleskop optyczny o soczewkach metrowej średnicy. Otworzył drzwi i otrzepał się ze szronu, który osiadł nawet na jego fantazyjnie zakręconych wąsach. Nawet nie ściągając butów usiadł przy okularze. Spartańsko urządzone wnętrze i tak było zakurzone. Growth nie miał czasu na takie bzdety jak posprzątanie. Odsunął przesłonę teleskopu i jego oczom ukazała się panorama nieba. Dziś badał fragment oznaczony przez siebie, jako FF44. Ustawił ostrość. Poczł jak serce bije mu szybciej, gdy jedna z obserwowanych przez niego gwiazdek nie tkwiła w bezruchu a poruszała się. Powiększył obraz maksymalnie i zamarł. Wystukał zebrane dane na komputerze i połączył się z Internetem. Czekał spoglądając na przepiękny widok nieba. Ustawił teleskop na galaktykę M31, tą, którą uwielbiał obserwować. Gdy oderwał oczy od okularu ujrzał wydruk komputera.

Dwa dni później, błąd ze strachu wykręcił numer dyrektora NASA, z którym łączyła go zażyła przyjaźń. Powiedział tylko trzy słowa, usiłując panować nad swoim głosem.

- John mamy problem....